

12 czerwca 1942 Anne Frank zaczyna dziennik

"Sądzę, że będę Ci mogła wszystko powierzyć, tak jak jeszcze nigdy nikomu, i mam nadzieję, że będziesz dla mnie wielkim oparciem." (pierwszy wpis z 12 czerwca 1942, w 13. urodziny)

<http://www.youtube.com/watch?v=4hvtXuO5GzU>

"Nie jestem bogata, nie mam pieniędzy ani dóbr ziemskich, nie jestem ładna, nie jestem inteligentna, nie jestem mądra, ale jestem i będę szczęśliwa! Mam szczęśliwą naturę, kocham ludzi, nie jestem podejrzliwa i chcę widzieć ich wszystkich razem ze mną szczęśliwych."

"...ludzi poznaje się dobrze dopiero wtedy, kiedy się z nimi raz porządnie pokłóciło. Dopiero potem można oceniać ich charaktery."

"Zwykli ludzie nie wiedzą, ile dla kogoś zamkniętego znaczą książki."

"Co jest piękniejszego na świecie, niż siedzieć przy otwartym oknie i patrzeć na naturę, słuchać jak ptaki śpiewają, czuć słońce na ustach i mieć w ramionach kochanego chłopaka?"

"Pisząc wyrzucam z siebie wszystko, moje zmartwienie znika, moja odwaga odżywa! Ale, i to jest wielkie pytanie, czy będę jeszcze kiedyś mogła napisać coś wielkiego, czy zostanę jeszcze kiedyś dziennikarką i pisarką? Mam nadzieję, że tak, o, mam taką nadzieję, bo pisząc mogę wszystko utrwalić, moje myśli, ideały, fantazje."

<https://www.youtube.com/watch?v=c25oZQrnXwc>

Poniedziałek, 9 listopada 1942 roku

Kochana Kitty,

Wczoraj były urodziny Petera, skończył szesnaście lat. Już o godzinie ósmej poszłam na górę i obejrzelśmy z Peterem prezenty. Dostał między innymi grę giełdową, maszynkę do golenia i zapalniczkę do papierosów. Nie dlatego, że tak dużo pali, wcale nie, to tylko dla elegancji.

Największą niespodziankę przyniósł pan van Daan, kiedy o godzinie pierwszej zakomunikował, że Anglicy wylądowali w Tunisie, Algierze, Casablance i Oranie.

- To początek końca - stwierdzili wszyscy, ale Churchill, angielski premier, który prawdopodobnie usłyszał w Anglii ten sam okrzyk, powiedział:

- To lądowanie jest ważnym faktem, nie można jednak sądzić, że jest to początek końca. Powiem raczej, że oznacza to koniec początku.

Widzisz różnicę? Istnieje jednak powód do optymizmu. Stalingrad, rosyjskie miasto, którego bronią już trzy miesiące, stale jeszcze nie zostało wydane na łup Niemcom.

Mówiąc w duchu Oficyny, będę też kiedyś musiała zapisać coś o naszym zaopatrzeniu w żywność. (Wiedz, że ci z górnego oddziału to prawdziwe obżartusy!).

Chleb dostarcza nam bardzo miły piekarz, znajomy Kleimana. Nie dostajemy oczywiście tak dużo jak w domu, ale wystarcza nam. Kartki żywnościowe kupuje się również nielegalnie. Ich cena nieustannie rośnie, z 27 guldenów zrobiło się już 33. I to tylko za karteczkę zadrukowanego papieru!

Żeby mieć w domu trochę trwałych rzeczy poza naszą setką puszek, kupiliśmy 270 funtów grochu. Nie jest przeznaczony tylko dla nas, pod uwagę został wzięty również kantor. Rośliny strączkowe wisiały w workach na hakach w naszym korytarzyku po wewnętrznej stronie drzwi kryjówki. Z powodu dużej wagi puściło parę szwów w workach. Postanowiliśmy więc złożyć nasze zimowe zapasy na poddaszu i zadanie wciągnięcia ich na górę powierzyliśmy Peterowi. Pięć z sześciu worków wylądowało tam już cało i Peter podnosił akurat numer szósty, gdy dolny szew worka pękł i deszcz, nie, grad grochu poleciał ze schodów w powietrze. W worku było około pięćdziesięciu funtów. Hałas był jak na sądzie ostatecznym. Na dole nie myślano inaczej, jak tylko że cały stary dom ze swoją zawartością wali się im na głowę. Peter nieco się wystraszył, ale zaczął się strasznie śmiać, kiedy zobaczył mnie na dole przy schodach jak wysepkę wśród fal grochu, tak byłam otoczona przez ten brązowy kram, który sięgał mi aż do kostek. Wzięliśmy się prędko za zbieranie, ale groch jest taki śliski i mały, że toczy się do wszystkich możliwych i niemożliwych kącików i dziurek. Za każdym razem, gdy ktoś teraz idzie na górę, pochyla się, żeby oddać pani van Daan pełną garść fasolki.

Prawie zapomniałabym wspomnieć o tym, że choroba taty już zupełnie minęła. *Twoja Anne*

PS. Właśnie podają w radiu, że Algier padł. Maroko, Casablanca i Oran są już od kilku dni w rękach Anglików. Musimy zaczekać jeszcze na Tunis.

*

Czwartek, 25 marca 1943 roku

Kochana Kitty,

Mama, tata, Margot i ja siedzieliśmy sobie wczoraj przyjemnie razem; nagle wszedł Peter i szepnął tacie coś do ucha. Usłyszałam jakies „beczka przewrócona w magazynie” i „ktoś grzebał przy drzwiach”.

Margot też to zrozumiała, ale próbowała mnie jeszcze trochę uspokoić, bo zrobiłam się oczywiście biała jak kreda i byłam bardzo zdenerwowana. My w trójkę czekałyśmy; tata z Peterem poszli w tym czasie na dół. Nie minęły dwie minuty, a pani van Daan przysłała na górę, powiedziała, że Pim [ojciec Anne] poprosił ją o wyłączenie radia i pójście po cichu na górę. Ale tak to jest, że gdy się chce chodzić bardzo cicho, to stopnie starych schodów trzeszczą akurat dwa razy głośniej. Po pięciu minutach przyszli Peter z Pimem, biali po czubki nosów i opowiedzieli o swoich przeżyciach. Usadowili się pod schodami i czekali, bez rezultatu. Nagle, tak, tak, usłyszeli dwa mocne uderzenia, jakby tu w domu ktoś zatrzaskał dwoje drzwi. Pim jednym skokiem był na górze, Peter ostrzegł jeszcze najpierw Dussela, który robiąc wiele ceregieli i szumu znalazł się w końcu na górze. Na bosaka poszliśmy piętro wyżej do rodziny van Daanów. Pan był strasznie przeziębiony i leżał już w łóżku, więc zgromadziliśmy się przy jego łożu i szeptaliśmy o naszych przypuszczeniach.

Za każdym razem, gdy pan głośno kaszłał, myślałyśmy z panią, że nas sparaliżuje ze strachu. Trwało to tak długo, aż jedno z nas wpadło na świetny pomysł, żeby mu dać kodeinę. Kaszel natychmiast ustąpił.

Znowu czekamy i czekamy, ale niczego więcej nie słyhać i właściwie wszyscy teraz sądzimy, że złodzieje, usłyszawszy kroki w tak zwykle cichym domu, wzięli nogi za pas. Nieszczęściem było też, że radio na dole było jeszcze nastawione na Anglię, a obok niego stały półkołem krzesła. Gdyby teraz sforsowano drzwi, a służba ochrony przeciwlotniczej zauważyła to i ostrzegła policję, to mogłyby z tego zdarzenia wypłynąć bardzo nieprzyjemne skutki. Pan van Daan wstał więc, ubrał spodnie i marynarkę, nałożył kapelusz i bardzo ostrożnie zszedł za tatą po schodach, za nim poszedł Peter, który na wszelki wypadek uzbrojony był w ciężki młotek. Panie (łącznie z Margot i

ze mną) czekały w napięciu na górze, aż pięć minut później z powrotem pojawili się panowie i powiedzieli, że wszystko w domu jest w porządku. [...]

Uspokoiliśmy się trochę, gdyż od około kwadransa po ósmej, gdy nasz dom z powodu złodzieja przestał być bezpieczny, do wpół do jedenastej niczego więcej nie słyszeliśmy. Przy dokładniejszym zastanowieniu się wydało się nam też bardzo nieprawdopodobne, żeby jakiś złodziej wyłamywał drzwi tak wcześnie wieczorem, gdy ulicą mogą jeszcze chodzić ludzie. [...]

Poszliśmy do łóżek, ale sen nie u wszystkich nadchodził. Tata, mama i pan Dussel nie mogli wcale zasnąć, a ja, przesadzając odrobinę, mogę powiedzieć, że nie zmrzyłam oka. Dziś rano panowie zeszli na dół i pociągnęli za drzwi zewnętrzne, czy były jeszcze zamknięte na klucz, ale wszystko było bezpieczne! ...

Twoja Anne

*

"To jest ta trudność dzisiejszych czasów: ideały, marzenia, piękne oczekiwania jeszcze się nie zdążą rozwinąć, a już zostają trafione i totalnie zniszczone przez najbardziej przerażającą rzeczywistość."

"...nieustannie szukam sposobu, żeby stać się taką, jaką chętnie chciałabym być i jaką mogłabym być, gdyby... na świecie nie mieszkali żadni inni ludzie." (ostatni wpis z 1 sierpnia 1944)

*

[1]

*

4 sierpnia 1944, po zadenuncjowaniu kryjówki Franków przez holenderskiego donosiciela, cała rodzina została przewieziona do obozu koncentracyjnego. W obozie zginęła najpierw matka, potem siostra. Anne Frank zmarła na tyfus w marcu 1945, krótko przed wyzwoleniem obozu Bergen-Belsen przez Brytyjczyków. Śmierć w obozie poniosło także kilka osób ukrywających się wraz z rodziną Frank w Amsterdamie.

matka, Edith Frank z domu Holländer (ur. 16 stycznia 1900, zm. 6 stycznia 1945)

starsza córka, Margot Betti Frank (ur. 16 lutego 1926, zm. w marcu 1945)

młodsza córka, Anne Frank (ur. 12 czerwca 1929 we Frankfurcie nad Menem, zm. 31 marca 1945 w Bergen-Belsen)

Matka i obie córki zmarły w obozie koncentracyjnym po ponaddwuletnim - od 8 lipca 1942 do 4 sierpnia 1944 - ukrywaniu się w Amsterdamie, przeżył tylko ojciec.

ojciec, Otto Frank (ur. 12 maja 1889, zm. 19 sierpnia 1980)

<http://www.youtube.com/watch?v=AWRBinP7ans&NR=1&feature=episodic>

Obóz przeżył ojciec. Pamiętnik Anne, przechowany przez Holenderkę Miep Gies, jedną z osób zaangażowanych w pomoc rodzinie Franków, został opublikowany po raz pierwszy przez Otto Franka w 1947. W kolejnych latach historię Anne przetłumaczono na 30 języków oraz przenoszono na ekran. Dom, w którym Frankowie ukrywali się przez dwa lata, zamieniono na muzeum. Pierwsze wydanie pamiętnika nie było kompletne, zostało opracowane przez Otto Franka. Po jego śmierci potwierdzono autentyczność rękopisu, negowaną przez neonazistów, i opublikowano pełny tekst. Sąd holenderski zabronił kwestionowania autentyczności pamiętnika.

By upamiętnić imię Anne Frank, Międzynarodowa Unia Astronomiczna nazwała jej imieniem jedną z planetoid (5535 Annefrank) oraz jeden z kraterów na Wenus (Frank).

Świat był wtedy postawiony na głowie, więc moja limerikonka jest tym razem na samym końcu, nie jak zwykle na początku - a, że podkreślę, ma opisywać osobę, a nie bawić, jak klasyczny limeryk:

*Ta dziewczynka urodzona w straszny czas,
gdy o życiu stanowiła "wyższość ras",
prawo haniebne,
bezprawie wredne
prowadziło do niewinnej śmierci mas.*

(ebs)